ROCZNIK IV. Nr. 6 (80) 15 MARCA 1905.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

REDAKCYA: KRAKÓW, RYNEK 13.
ADMINISTRACYA: GRODZKA 50.

TREŚĆ:



PRENUMERATA WYNOSI KWARTALNIE: 3 KORONY, 3 FRANKI 50 CENTIM.; 3 MARKI; 1 RUBEL 50 KOP.

GŁÓWNY SKŁAD NA WARSZAWĘ:
KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I SKI, MARSZAŁKOWSKA 143

   

PRAWO WYBORCZE KOBIET.

(Dokończenie).

Więcej jeszcze powodzenia aniżeli w Ameryce miała sprawa równouprawnienia politycznego w Australii. Mówię sprawa równouprawnienia, a nie ruch kobiecy. Rezultaty bowiem osiągnięte w Australii nie były wcale wynikiem szerszej akcyi, przez kobiety w celu uzyskania praw wyborczych zainicyowanej. O przebiegu sprawy w Australii informuje bardzo dobrze praca nowozelandzkiego ministra Wiliama Reewesa, wydana w roku ubiegłym po niemiecku*).

Nie we wszystkich koloniach australskich mają kobiety jednakowe prawa polityczne. W każdej jednak posiadają kobiety prawa, o których w najpostępowszych krajach Europy marzyć zaledwie mogą.

Jak wiadomo 6 kolonii australskich posiada wspólny parlament związkowy. Do parlamentu tego wybierają kobiety posłów na równi z mężczyznami. Prawo wyborcze do parlamentów poszczególnych kolonii nie istnieje wszędzie. W Australii południowej posiadają kobiety czynne i bierne prawo wyborcze do parlamentu oraz do komun. W Australii zachodniej, Tasmanii i w Walii posiadają tylko aktywne prawo wyborcze do parlamentu i komun. W Wiktorii i Queenland, najbardziej konserwatywnych koloniach, posiadają kobiety płacące podatki komunalne prawo wyborcze. Zanim jednak przypatrzymy się z bliska stosunkom w wymienionych koloniach, przyglądnijmy się Nowej Zelandyi, która pierwsza z kolonii australskich nadała kobietom prawo wyborcze.

Prawa wyborczego dla kobiet domagała się od r. 1877 liberalna partya. Od r. 1878 stawiała ona w parlamencie nowozelandzkim wnioski

---

*) Das politische Wahlrecht der Frauen in Australien von W. P. Reewes. Leipzig 1904.

udzielenia prawa głosowania kobietom. Kilkakrotnie stawiane wnioski odrzucała większość, obawiając się szczególnie, iż kobiety, jeżeli będziemy mieli kobiety głosujące i kobiety — posłów, roszerzą zakres działalności państwa". W wielkiej debacie nad tą sprawą odbytej w parlamencie w r. 1887 wygłoszono cały szereg mów. Perłą debaty tej była następująca mowa przeciwnika kobiet posła Wi-Pere:

„Zdaniem mojem wywoła prawo to, jeżeli wejdzie w życie, cały szereg zaburzeń w tej wysokiej izbie. Sądzę, że należy jeno wspomnieć przykrości, na które narażony był Adam, gdy przyjął podane mu przez żonę jabłko. Powinniśmy pamiętać o nieszczęściu, które spotkało Samsona gdy Dalila obcięła mu włosy. Pamiętajmy o winnicy Nabotha, którego podżegała żona do zamordowania drugiego człowieka posiadającego winnicę.

Obawiam się dalej, iż obecność kobiet w tej sali odwróci uwagę niejednego z szanownych panów od spraw państwowych. Aczkolwiek stary jestem, obawiam się, iż może mię słabość taka ogarnąć.

Gdyby szanowny wnioskodawca zgodził się na dodanie zastrzeżenia, iż tylko brzydkim kobietom wstęp do parlamentu dozwolony, to zdaniem mojem źródło niebezpieczeństwa byłoby usunięte; gdyby jednak wysyłano do izby tej i piękne panie, to poszłoby na bezdroża serce niejednego uczuciowego członka izby, zwłaszcza z liczby starszych panów. Dodaję w końcu, iż na wypadek dopuszczenia do parlamentu pięknych pań, żona moja nie pozwoli mi tu się już pojawić".

Mimo tak wymownych przeciwników otrzymały kobiety w r. 1893 prawo wyborcze. Do przyspieszenia tego zwycięstwa przyczyniła się też agitacya zwolenników umiarkowanego używania alkoholu, którzy spodziewali się, iż kobiety będą głosowały za prawami skierowanemi przeciw alkoholizmowi. Za staraniem stowarzyszeń wstrzemięźliwości, były między niemi i kobiece, — zebrano na petycyi domagającej się prawa wyborczego dla kobiet 32 tysięcy podpisów kobiet. Z mężczyzn zasłużyli się w walce tej szczególnej Sir John Hall (konserwatysta), Julius Vogel (demokrata). Robert Stout (zwolennik wstrzemięźliwości oraz radykał), John Ballance (skrajny radykał).

Z tego co wiemy o tych politykach wynika, iż niesłusznie twierdził Piotr Leroy-Beauleiu, mówiąc „iż ostatecznie cały ten feministyczny ruch jest wielkim humbugiem wymyślonym przez polityków spragnionych coraz to nowych wzburzeń, lub przez zdeklasowanych i waryatów".

Nowa Zelandya liczyła w r. 1893 140.000 kobiet uprawnionych do głosowauia (mających więcej niż 21 lat) na ogół ludności wynoszący 700000. Mężczyzn uprawnionych do głosowania było około 180.000. Mieszkanki Nowej Zelandyi składają się z dwu grup. Średnio-zamożnych nie pracujących na swe utrzymanie i zajmujących się zarządem domu,

oraz z pracujących. Na życie zarabiają w Nowej Zelandyi kobiety jako nauczycielki, robotnice fabryczne i służące. Tych ostatnich jest 14 tysięcy. Płace robotnic są wyższe w Nowej Zelandyi aniżeli gdzieindziej. Nie chronią one jednak od nędzy.

Nadanie prawa głosowania kobietom wywołało dużo nadzieji i dużo obaw. Spodziewano się olbrzymiego przewrotu. Wszystkie partye zwróciły się z agitacyą do kobiet. Księża katoliccy, którzy byli przeciwnikami reformy, starali się obecnie ją wyzyskać. Nawet handlarze wódką wdzięczyli się do wyborczyń. Jeden z kandydatów, który za czasów dawnego swego posłowania głosował przeciw nadaniu praw wyborczych kobietom, przekonywał je obecnie, iż powodem jego stanowiska był sąd, „że nie prawo głosowania jest za dobre dla kobiet, ale kobiety dla prawa głosowania“...

Spodziewano się, że robotnice głosować będą na partyę robotniczą, nauczycielki na zwolenników państwowego nauczania, a służące na tych, których wskażą księża.

Reewes podaje następujący obraz zgromadzeń, w których brały udział kobiety: „Bez wszelkiego histerycznego wzruszenia siedziały rzędem obok siebie, z napiętą uwagą słuchając wywodów; ich ciemne suknie, poważne twarze pozbawione wszelkiej namiętności, spokojne, męczyły strasznie młodych mowców, odbierały zapał nawet starym weteranom. Potrzeba było starannego przygotowania, by je skłonić do oklasków, a bardzo wymownych wywodów, by je nauczyć użycia w polityce obcasów i parasolek“. 28. listopada odbyły się w największym porządku wybory. 90 tysięcy kobiet oddało głosy. Przy wyborach z 1896 i 1899 (następnych danych nie posiadam) wzrosła liczba głosów kobiecych. Tu i ówdzie pozostawali mężczyźni w mniejszości jak n. p. w Dunedzii w r. 1896.

Stosunek głosów najlepiej przedstawi następująca tabelka:

Rok wyborów	Prawdopodobna liczba dorosłych mężczyzn	Liczba mężczyzn zapisanych do list	głosowało mężczyzn
1893	193.536	149.539	129.712
1896	197.002	196.925	149.471
1899	214.773	210.529	159.780

Rok wyborów	Prawdopodobna liczba dorosłych kobiet	Liczba kobiet zapisanych do list	głosowało kobiet
1893	139.471	109.461	90.290
1896	159.656	142.305	108.783
1899	171.373	163.215	119.550

W koloniach należących do związku australskiego otrzymały kobiety prawo wyborcze później. Za przykładem Nowej Zelandyi poszła nasamprzód Kolonia południowo australska, wprowadzając w r. 1894 (18 grudnia) ustawę dającą kobietom prawo wyborcze. W kolonii tej toczyła walkę o zdobycie praw politycznych „Liga kobiecego prawa wyborczego“ już od r. 1888. Również chrześcijański kobiecy związek wstrzemięźliwości agitował za tą sprawą. Jego staraniom zawdzięczać należy zebranie 11 tysięcy podpisów kobiet i mężczyzn, na petycyi domagającej się praw wyborczych dla kobiet. Pierwsze wybory, w których kobiety brały udział, odbywały się w r. 1896, następne 1899. Udział kobiet w głosowaniu był następujący:

Rok	Ogólna liczba wyborców			Głosowało		
	mężczyzn	kobiet	razem	mężczyzn	kobiet	razem
1896	77.972	59.044	137.781	51.669	39.355	93.348
1899	83.698	68.695	152.393	54.972	38.438	93.410

W Australii zachodniej zawdzięczają kobiety prawo wyborcze dziwnemu zbiegowi okoliczności. Na 171.000 ludności, było kobiet zaledwie 59.000, z czego zaledwie **610** liczyło więcej aniżeli 21 lat. Kobiety te należą przeważnie do rodzin farmerów. W walce politycznej między tymi a nowymi żywiołami napływowymi, farmerzy chcąc powiększyć swój wpływ, zdecydowali się na oddanie kobietom prawa wyborczego w r. 1899.

W r. 1902 otrzymały je w Newsüelwales, a w 2 miesiące później nadał im prawo wyborcze parlament centralny, opierając się na doświadczeniach poczynionych w poszczególnych koloniach.

Jakie są skutki zaprowadzenia prawa wyborczego kobiet? Jedno jest pewne: wszystkie straszne przepowiednie, od których cierpła skóra na filistrze, nie sprawdziły się. Nie wzrosła wojowniczość kobiet, nie zmniejszyła się ich „kobiecość“. Rodzina stoi nadal na temże samem miejscu, na ognisku domowem płonie „dawny znicz“.

Również nie spełniły się przepowiednie ludzi, którzy twierdzili, iż

z nadaniem kobietom prawa wyborczego, nastanie raj na ziemi. „W ogólności, mówi Reewes, kobiety stały się obywatelkami, których udział w życiu publicznem nie różni się wcale od męskiego. Kobiety zajmujące się polityką zrozumiały, iż te same interesy i zapatrywania, które dzielą mężczyzn na partyę, również je rozdzielają. Kobiety, które główʼ swych nie kłopoczą polityką, głosują za mężami swemi lub klasą, do której należą".

Dodatnim objawem wywołanym przez udzielenie kobietom prawa głosowania jest nadto rozbudzenie się ich zainteresowania sprawami publicznemi.

Również niektóre modyfikacye praw dotyczących rozwodów na korzyść kobiet dokonane w latach ostatnich, ustawy przeciw alkoholizmowi skierowane, rozszerzenie praw o ochronie roboczej, są wynikiem udziału kobiet w życiu politycznem.

Są to chyba rezultaty dość znaczne.

Wróćmy teraz do Europy.

Pierwszeństwo należy się w starym świecie Anglii. W niej dobiega sprawa wyborcza końca. 16 marca 1903 przyjęła izba posłów 182 głosami przeciw 68 wniosek zdążający do nadania prawa wyborczego kobietom. Wniosek ten przyjęty obowiązuje rząd do przedłożenia projektu ustawy, która przyjęta przez izbę posłów, przechodzi jeszcze przez dyskusyę w izbie lordów. Ponieważ w Anglii niema powszechnego i równego prawa wyborczego, przeto reforma dotyczyłaby tylko 300 tysięcy kobiet.

Pięćdziesiąt lat trwa w Anglii walka kobiet o prawo głosowania. 20-go maja 1907 roku upłynie 40 lat od dnia, w którym podczas debat nad reformą wyborczą, wniósł John Stuart Mill, bojownik o wyrwanie kobiety z jarzma poddaństwa, petycyę podpisaną przez 1499 kobiet z których 1605 płaciło podatki, oraz dwie inne podpisane przez 3000 i 3559 kobiet i mężczyzn. 196 głosami przeciw 73 odrzuciła izba posłów wniosek Milla — a było to w kraju, w którym na tronie siedziała kobieta. Rozwój silny kobiecych stowarzyszeń politycznych, wpłynął znacznie od tego czasu na przemianę zapatrywań publiczności. Wobec doświadczeń amerykańskich i australskich, niemożna dłużej zbywać kobiet kpinami.

Bliska rozwiązana w Anglii sprawa w innych krajach Europy spoczywa jeszcze w kolebce. Rządy uparcie odmawiają kobietom prawa wyborczego. Stronnictwa polityczne — z wyjątkiem społecznej demokracyi — spoglądają na nią obojętnym zwrokiem. Jaka jej przyszłość? Na początku artykułu wskazałem na potrzeby życiowe pracujących kobiet, które są podstawą naszych argumentów na korzyść prawa wyborczego dla kobiet. Obecnie przy rozpatrywaniu środków zdobycia praw politycznych przez kobiety, same musimy wziąć argumenty pod uwagę. Kobiety

z burżuazyi domagające się praw wyborczych, urządzają zgromadzenia, w których jako tyranię piętnują nakładanie na kobietę zobowiązań wobec państwa bez dania jej praw. W celu rozszerzenia propagandy, zakładają we wszystkich krajach krajowe stowarzyszenia, uświadamiające kobiety. W roku zeszłym połączyły się w międzynarodowy związek kobiecy dla wywalczenia praw politycznych kobietom.

Nasza organizacya musi wyrastać nie z pojęcia krzwdy lub sprawiedliwości. Stoimy na stanowisku interesów kobiet klas pracujących. Prowadząc walkę ekonomiczną o skrócenie czasu pracy, podwyższenie płacy, ochronę robotniczą, wykazujemy kobietom pracującym konieczność walki o prawa polityczne. Ten fakt warunkuje również formę walki. Sprawę naszą łączymy z walką wszystkich uciśnionych, w interesie których leży również n a s z a możność bronienia się.

Jeżeli tu i ówdzie dla względów oportunistycznych nie wysunięto zasadniczo akceptowanego naszego żądania, to niezmienia to wcale rzeczy. Im z rozwojem pracy kobiet więcej pracownic będzie w szeregach pracowników, tem mniej będą m o g l i nawet najbardziej krótko-zwroczni przywódcy, zaniedbywać dla c h w i l o w y c h interesów sprawy naszej, która jest również i ich sprawą. To jedno.

Ludność pracująca jest nietylko co do uczuć, ale i co do interesów programu i organizacyi międzynarodową, z tego więc stanowiska m i ę d z y n a r o d o w ą j e s t o r g a n i z a c y a i w a l k a m ę ż c z y z n i k o b i e t o r ó w n e p r a w a p o l i t y c z n e.

Organizowanie ogólno-kobiecego stowarzyszenia krajowego, będącego członkiem Frauenstimrechtsbundu jest niepotrzebne, a dla jasności poglądów na sprawę nawet d l a n a s szkodliwe.

Obecna nasza praca w Austryi i gdzieindziej polega na tem, aby wszędzie, gdzie mowa o walce o prawa polityczne, wyraźnie żądano ich i dla kobiet. Niechaj usilnemi naszemi staraniami wzbudzi się świadomość konieczności zdobycia tych praw wśród pracownic jak i pracowników!

Wówczas pójdą za nami i kobiety, które niezgadzają się z nami w zapatrywaniach na inne sprawy.

Rozpatrywania te skończę słowami L i l y B r a u n, napisanemi w dzień po założeniu międzynarodowego związku dla praw wyborczych kobiet w głównym organie niemieckiego ludu pracującego obu płci:

„Nie z rąk międzynarodowego kobiecego związku dla praw wyborczych, lecz z rąk międzynarodowej zorganizowanej klasy pracowników, otrzyma płeć żeńska polityczne równouprawnienie; równouprawnienie to będzie punktem wyjścia walki o zupełne oswobodzenie kobiety wraz z całą ludzkością z więzów obecnie na nas ciążących“.

Karol Radek.

MIŁOŚĆ MŁODZIEŃCZA

podług **TH. L. SMITH** opracowała **ANNA GRUDZIŃSKA.**

Wśród tysiącznych zagadnień powstających wraz z nadejściem wieku młodzieńczego, niema ważniejszego i bardziej interesującego, nad miłość młodzieńczą, która tak niesłusznie żartom, kpinom i niewczesnemu krytycyzmowi podlega.

Uczucie to zawiera w sobie całą treść życia, całe szczęście i cały interes młodzieży — może być zarówno pobudką do wzniesienia się wyżej, lub też stać się przyczyną upadku lub zwyrodnienia.

Wielu wybitnych psychologów zwróciło uwagę na ten objaw, poświęcając mu specyalne badania — z tych wyliczę: Ribota, Sergi, Ellisa, Roux'a i Mantegazzę.

Amerykański „Journal of Psychology“ pomieścił poważne studyum Bella „O miłości pomiędzy płciami“.

Wszyscy ci badacze, idą za zdaniem Ribota, który mówi, że „miłość wypływa z instynktu płciowego“, który jest ostatnim z instynktów ludzi i zwierząt, gatunków wyższych. Jest to punkt zapatrywania zbyt jednostronny, żeby mógł być słusznym, gdyż usuwa wszelkie wyższe instynkty, jak altruizmu i macierzyństwo.

Pociąg płciowy, sam w sobie, nie jest wcale miłością, a jednak może się stać najwyższym wyrazem duszy ludzkiej, gdy się ugruntuje na altruizmie, pochodzącym z innych, wyższych instynktów ludzkich. W wieku młodzieńczym, w okresie dojrzałości płciowej, zjawia się zwykle silny pociąg wzajemny, pomiędzy obu płciami. Objaw ten, zaobserwowano oddawna i stosowne przyjęto środki, by temu przeszkodzić. Na wschodzie wytworzył się system sekluzyi absolutnej — na zachodzie klasztory i szkoły osobne, dla płci obu.

Wiemy, że i mury klasztorne, nietylko rozdział szkół, nie przeszkadzają młodzieży kochać się od wieków, gdyż jest to potrzebą ich wieku i nic tu represya i surowość nie pomogą. Żeby zachować dziewictwo duszy dziewczęcia i chłopca, nie należy używać środków ostrych, oddalenia pokus, ironii lub gniewu — trzeba odpowiedzieć potrzebie młodzieży ze znajomością psychologiczną i ugruntować nowy układ życiowy, w tym okresie wieku, opierający się na zasadach moralnych, umysłowych i fizycznych.

Przedewszystkiem, niezmiernie wystrzegać się należy prześladowania dzieci. Często od najmłodszych lat, widzimy jak nierozsądni rodzice, bony lub służba, a nawet goście, prześladują chłopca lub dziewczynkę, towarzyszami zabaw. Wywołuje to najprzód gniew, rumieniec, uczucie zmie-

szania i zawstydzenia, często nienawiść, czasem miłość. Zawsze jednak jest złe i szkodliwe, zwraca uwagę dziecka na zgoła niezrozumiałe dlań uczucie — gdyż dziecko z natury rzeczy, pragnie kochać i kocha wszystkich, mając instynktywne odrazy, których lekceważyć nie trzeba; usunąć przedmiot niechęci, lecz o nim z dzieckiem nie rozprawiać.

W szkołach, starsze i bardziej zepsute koleżanki, objaśniając młodsze, starają się je naprowadzić na myśl o miłości, zakochaniu – podług wielu danych, określić należy budzące się w tym kierunku instynkty u dziewcząt, pomiędzy 13 a 16 rokiem. Częstym objawem wśród młodzieży jest miłość idealna – ubóstwiony ideał, to heroina powieści, fotografia siostry kolegi, brata koleżanki, bohater felietonowy, ktoś widziany przelotnie. Z typów przedwczesnych, wymienić należy Maryę Baszkircew, która mając lat 12 kochała się namiętnie w pewnym księciu angielskim, którego widywała tylko przelotnie, na spacerach. Miłość jej była tak czysta, tak silna, tak żywiołowa, że nie mogłaby kochać inaczej, mając lat 18. Na wieść o jego małżeństwie, szaleje z zazdrości — po roku ucisza się i pisze w swym dzienniku: „Nic nie ginie na świecie; jeśli przestajemy kochać jedną osobę, to uczucie nasze natychmiast przenosi się — bez wiedzy naszej — na inną. Czasem nie jest to człowiek, może pies, może ptak, a może jakiś mebel nawet“.

Miłość Dantego i Petrarki, oto typy idealnej, niezmysłowej miłości. To samo da się powiedzieć o rycerskich uczuciach wieków trubadurów, którzy pieśnią i mieczem, głosili sławę pań swego serca, nosząc kolory ich na sercu, w postaci wstążeczki lub szarfy, nie pragnąc zbliżenia ni nagrody za czyny waleczności, w ich imieniu przedsiębrane.

Potrzeba kochania tak jest wielką, że przedmiot znaleźć się musi, choćby w imaginacyi — niema w tem nic złego, a marzenia, o ile nie są chorobliwe, są potrzebą duszy, każdego człowieka wyższego.

Miłość pomiędzy osobnikami jednej płci, przedstawia szerokie pole badań. Loucosfer w swej pracy „Psychologia i pedagogia wieku młodzieńczego“ (patrz dodatek do „Przeg. Ped.“ w Warszawie 1904 r.), porusza ten temat pobieżnie, mówiąc, że znalazł 49 takich wypadków miłości czystej, silnej i trwałej. Prócz tej drobnej wzmianki, znajdujemy ją tylko w okazach patologicznych. Niezmiernie ciekawe byłyby dane statystyczne szkół wyższych pod tym względem. Powstaje pytanie, czy miłość taka, nie przeszkadza tej normalnej – kończącej się małżeństwem? Znany jest fakt miłości pomiędzy braćmi bliźniętami, która przeszkodziła małżeństwu jednego z nich, gdyż drugi w przeddzień ślubu brata zapowiedział, że pomimo walki, jaką stoczył ze sobą, nie jest w stanie wyrzec się go i nigdy go nie opuści.

Miłość idealna pomiędzy dziewczętami, ma wszystkie objawy miłości

płci mięszanej — nie ulega jednak przeszkodom i krytycyzmowi, chyba że jedna ze stron, niegodną jest drugiej — co najlepszą jest polityką. Możnaby jednak zarzucić, że to nie mieszanie się w stosunek serdeczny, dwóch młodych istot, obniża ich poziom — rozumny i umiejętny kierunek, mógłby wznieść obie do celów wyższych, ogólnych.

Dziewczątka od dwunastego roku i niżej, kochają się w swych nauczycielkach, które najczęściej bezdzietne, część macierzyńskich uczuć przelewają na pupilki, to samo, tylko w wyższym stopniu, ma miejsce pomiędzy uczennicami klasztornemi a zakonnicami, co niemal z fotograficzną akuratnością oddała George Sand, która w szesnastym roku, jako nabożna i żarliwa katoliczka, byłaby została na zawsze w klasztorze, gdyby jej byli na to pozwolili. Większość zakonnic wykształconych i z dobrych rodzin, wywiera ogromny wpływ na młode bogate dziewczęta, najczęściej w celach propagandy religijnej.

Przyjaźń chłopców zjawia się zwykle później, mniej jest rozpowszechniona, za to stalsza.

Taką miłość uczuwali ku sobie Dawid i Jonatan; Damon i Pintias; Hektor i Patroklus – uświęcił ją Plato w licznych dialogach, mówiąc o niej, że „jest to miłość duszy, bez względu na urodę, pieniądz i stanowisko, miłość, która jest silniejszą nad czas i oddalenie, która niczego nie żąda, nic nie wymaga a daje wszystko, pragnąc poświęcenia i służenia drogiej istocie“. Dla Platona miłość ta, była ideałem, gdyż stanowisko ówczesnej kobiety — uniemożliwiało istotną przyjaźń jej względem mężczyzny — w rzadkich tylko wypadkach, mająca miejsce, jak np. z Diotimą.

Późniejszy okres miłości młodzieńczej ilustrują nam cudownie listy Maryanny Alcaforada i Heloizy do Abelarda. W obu wypadkach widzimy zupełne zaparcie się siebie i chęć utrzymania ideału swego u szczytu, na jaki go wzniosło marzenie. Maryanna, ma jeden żal tylko, do niewiernego kochanka żal, że zniszczył ideał, jaki sobie wytworzyła o nim, cierpienie i samotność zniosłaby chętnie „by módz go kochać zawsze takim, jakim go myślała dawniej“. Heloiza, namiętnie się broni, przed uznaniem swej miłości dla zimnego samoluba, który zniszczył jej życie.

Mniej wiemy o szczęśliwych kochankach, którzy się dozgonnym połączywszy węzłem nimi pozostali. Mamy postać Vittorii Colonna, która z uśmiechem żegnała ubóstwionego małżonka, by łzami swemi nie zaćmić jego ducha rycerskiego – w obecnych czasach, widzieliśmy jak książę Oskar szwedzki, spokojnie zrzekł się korony, dla ukochanej kobiety.

Ale miłość często przychodzi późno i nie tylko jest własnością młodzieży. Troje słynnych pisarzy angielskich: Elżbieta Barret, Tennyson

i Hawthorne, pokochali w czterdziestym roku życia, a miłość ich była niemal idealna, tak zupełna i doskonała. O pani Tennyson mówiono „wzmacniała jego wiarę w Boga i ludzi, krzepiła na duchu i dodawała chęci do pracy — spełniając każde życzenie, każdą myśl jego“.

W takiej doskonałej miłości dwojga ludzi — niema egoizmu i świat bogatszym się staje przez tę miłość, pobudzającą dwoje istnień podobnych i zgodnych, do tworzenia najpiękniejszej i najlepszej pracy. O ile taka miłość wznosi duszę ludzką i ducha do czynów potężnych zagrzewa, o tyle miłość dla istoty niższej moralnie i umysłowo, zniszczyć może najsilniejszych duchem. Mamy przykład w Keatsie, poecie Anglii, który zakochawszy się w istocie poziomej i małej, trywialnej — posiadającej tylko cudowną piękność cielesną — tak głęboko czuł swe nieszczęście, że ono go strawiło i zabiło wreszcie. Browning, uwiecznił taką nieszczęśliwą namiętność w poemacie „Andrea del Sarto“.

Jest wiele kobiet, których warunki zewnętrzne. czy okoliczności życiowe, pozbawiły możności kochania i posiadania czyjegoś serca w zamian.

Któż opisać jest w stanie, to uczucie pustki wiecznie głodnej miłości istoty, która by wszystko, szczęście i powodzenie, w zamian za jedno oddała serce?

Ileż tych biednych, wiecznie czekających istot, głodnemi oczyma za ideałem goni — napróżno!

Takie uczucie, prześlicznie opisuje znana autorka, Małgorzata Fuller która dzięki niermiernej swej inteligencyi wcześnie przestała być dzieckiem, a w latach młodości wołała z rozpaczą „Zdaje mi się, że ja zawsze sądzić tylko będę umysłem, niemasz ani jednego serca dla mnie — wszystko, czego pragnęłam, nie dla mnie“. A gdy w latach późniejszych znalazła wreszcie człowieka, który ją ocenił, zaraz po urodzeniu pierwszego dziecka pisze: „Dosyć mam sławy, dziś pragnę tylko, jak Magdalena „kochać wiele“. To samo znajdujemy w dzienniku słynnej matematyczki rossyjskiej Soni Kowalskiej.

Wiele kobiet nie mogąc zadowolić potrzeby kochania w małżeństwie i macierzyństwie, — skierowuje ją bądź na czyny miłosierdzia, bądź na dzieci cudze. Inne kochają zwierzęta i ptaki, co dla istot zdrowych, często wystarcza zupełnie. Jeżeli jednak znajdują się osoby chorobliwie nerwowe, wówczas mamy zjawiska patologiczne — histeryi, manii i choroby tak nazwanej „staropanieńskiej“ kończącej się manią lub samobójstwem. Jest to imaginowanie sobie, że ktoś, najczęściej młody zupełnie, zakochał się się śmiertelnie w „poważnej“ starej pannie — bardzo częsty i przykry objaw.

Wiek młodzieńczy, jest wiekiem miłości idealnej i kobieta czy mężczyzna tem się staną, czem ideały ich — ich uczynią. Im wyższy ideał, tem wyżej wzniesie się dusza ludzka.

Fałszywe pojęcie o stosunku obu płci, separacya w szkołach niższych i średnich, pomiędzy płciami, przyczyniają się do wzbudzenia niewczesnych emocyj, które lektura, teatr i zabawy rozwijają jeszcze. Przedwczesne emocye, przyspieszają rozwój umysłowy i fizyczny i szkodliwie wpływają na zdrowie, szczególniej w wypadkach nerwowości dziedzicznej.

Znany psychiatra, Dr. Hommord pisze „Teatr, opery, muzyka, poezya i nowelistyka, studya artystyczne – wszystko to rozwija nerwowość i jeżeli tylko odbywa się kosztem zdrowia, stanowczo, unikać tych wszystkich czynników należy“.

Jeżeli muzyka, sztuka i poezya, ujemnie wpływają na zdrowie, to o ile gorzej wpływają emocye tzw. „zakochania“, dowiedli już tego znani psychologowie, pomiędzy nimi Dr. G. St. Hall, Marro, Lancaster — naturalnie mowa tu o przedwczesnem doznawaniu tych emocyj, które, o ile za często się powtarzają, grożą niemożnością szczerej i wiernej miłości, w wieku stosownym.

W ostatnich czasach, ogólnie zauważono rozluźnienie się ogniska domowego, węzłów rodzinnych – miłość i wierność małżeńska, zdaje się, że osłabła... Ogólnie przypisują to dążności wyzwolenia się kobiety, jej pracy zarobkowej, odrywającej ją od domu, jej nauki i samodzielności.

Powód leży gdzieindziej. Brak uświadomienia młodzieży, fałszywy stosunek obu płci, ukrywanie prawdy przed dziećmi – oto główny punkt upadku moralnego, gdyż młodzież poucza się sama i stopniowo o kłamstwie i udawaniu, spada niżej i niżej. W uświadomieniu — widzi psycholog i pedagog dzisiejszy, podniesienie się poziomu moralnego ludzkości.

Anna Grudzińska.

KWESTYONARYUSZ

ułożony przez ANIELĘ SZYCÓWNĘ.

CIEKAWOŚĆ — ŻĄDZA WIEDZY.

Objaśnienie.

Kwestyonaryusz poniższy składa się z 2-ch części. Na *pytania dla wychowawców* dać mogą odpowiedź tylko rodzice lub nauczyciele dziecka bez jego wiedzy i pomocy. Na *pytania dla dzieci i młodzieży* odpowiadają dzieci: młodsze i nie umiejące pisać – ustnie, przyczem każdą ich odpowiedź należy zapisać w dosłownem brzmieniu; starszym zaś można podyktować pytania, aby

odpowiedzi napisały same. Czynić to powinny w szkole w obecności nauczyciela, a nie w domu; baczyć należy, aby pisały szczerze, tak, jak myślą, nie poddawać im nic ani radzić i nie pozwalać osobom trzecim mieszać się do odpowiedzi dziecka. Badania można rozłożyć na dwa lub trzy razy. Do badań tych nadaje się *każde dziecko bez różnicy płci*, od jakiego 3-go lub 4-go roku, t. j. od chwili, gdy zacznie mówić z łatwością, do lat 16—18. Naturalnie, że gdy chodzi o młodsze od lat 7, pomija się punkty, dotyczące czytania i nauki. Pożądane są odpowiedzi na obie części kwestyonaryusza, ale można też uwzględnić jedną, t. j. dać tylko odpowiedzi na pytania dla wychowawców, albo zebrać od swych uczniów odpowiedzi na pytania dla młodzieży. Kto chce uwzględnić obie części kwestyonaryusza, powinien naprzód dać dziecku arkusz i kazać mu pisać po jednej stronie; swoje odpowiedzi pisze się później na stronie odwrotnej, nie pokazując ich dziecku. Szczegóły osobiste (wiek, płeć, miejsce zamieszkanla) są konieczne na każdej kartce.

Zebrane odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem autorki: Warszawa, Chmielna 16, m. 7.

Szczegóły osobiste. Podać: wiek i płeć dziecka, stan zamożności lub zawód rodziców, miejsce, gdzie mieszka stale. Czy ma rodzeństwo? Ile? w jakim wieku? Czy przebywa przeważnie z rówieśnikami, czy z młodszemi dziećmi, czy z osobami starszemi?

A. Pytania dla wychowawców.

1. Czy dziecko wogóle jest ciekawe, czy też obojętne na to, co się wokoło niego dzieje? W czem się objawia jego ciekawość?

2. Czy zadaje pytania i jakiej treści? Podać ważniejsze i bardziej charakterystyczne w dosłownem brzmieniu, zwracając głównie uwagę na niektóre dziedziny ciekawości dziecięcej, a mianowicie: a) Zwierzęta, rośliny i zjawiska przyrody (czy dziecko pyta i jak często: co to jest? skąd się bierze? dlaczego? poco? i t. d.); b) Wyroby rąk ludzkich i mechanizmy? (z czego to zrobione? dlaczego się porusza?); c) stosunki ludzkie i zagadnienia moralne (czy to jest dobre lub złe? słuszne lub niesłuszne?); d) Pytania treści teologicznej i metafizycznej (Bóg, dusza, życie pośmiertne i t. p.); e) Pytania, dotyczące początku życia (np. skąd się biorą dzieci?); f) Pytania językowe (co znaczy ten wyraz? skąd poszła ta nazwa? i t. d.); g) Pytania niedyskretne, zdradzające gust do plotek (np. za co to dziecko było ukarane? co u sąsiadów było na obiad? i t. d.)

3. Jak się dziecko zachowuje wobec odpowiedzi na swe pytania? czy słucha uważnie, dopytuje się, póki nie otrzyma dokładnego wyjaśnienia, czy też pyta aby tylko co powiedzieć, bez istotnej ciekawości? czy to nie przechodzi u niego w *manię?*

4. Czy dziecko robi jakie doświadczenia, próby z przedmiotami, np. bierze do ust rzeczy niejadalne, aby się przekonać, jaki smak mają; psuje zabawki, aby zobaczyć, co jest we środku i t. p.? Podać charakterystyczne przykłady tej ciekawości.

5. Jak trwałem jest zaciekawienie dziecka, t. j. jak długo jest zdolne interesować się tym samym przedmiotem? Jak na nie wpływa *nowość*, np. jeśli zobaczy coś zupełnie nowego, otrzyma nową zabawkę i t. p., czy to pochłania tak całkowicie jego uwagę, że zapomina zupełnie o swoich dawnycb upodobaniach?

B. Pytania dla dzieci i młodzieży.

1. Jak się bawisz w czasie wolnym od nauki? Powiedz, jakie są twoje ulubione zabawy?

2. Czy robisz lub robiłeś jakie zbiory, np. kamyków, kasztanów, obrazków, kart pocztowych, roślin, motyli i t. d.? Poco te rzeczy zbierasz?

3*a*. (dla dzieci miejskich). Czy byłeś na wsi? Co ci się tam najwięcej podobało? (coś tam nowego zobaczył?)

3*b*. (dla dzieci wiejskich). Czy byłeś w mieście? (w jakiem?) Co ci się tam najbardziej podobało?

4. Czy odbyłeś jaką większą podróż? dokąd? coś tam widział? Czy chciałbyś podróżować i dokądbyś najchętniej pojechał, gdyby to od ciebie zależało?

5. Czy lubisz czytać, słuchać czytania lub opowiadania. A jakie są twoje ulubione bajki i powiastki? Napisz tytuły książek, które ci się najbardziej podobały: Czy czytasz gazetki (pisma peryodyczne)? jakie? Co cię w nich najbardziej zajmuje?

6. Jaki przedmiot nauki najbardziej lubisz (czego najwięcej lubisz się uczyć?), a który najmniej?

7. Czy przypominasz sobie lekcyę, która cię bardzo zaciekawiła, zrobiła ci przyjemność? co cię w niej tak zainteresowało? O czem wtedy na tej lekcyi była mowa? (czy nauczyciel opowiadał co ciekawego? czy pokazywał jakie obrazy czy rysunki? czy co czytał? robił doświadczenia? i t. p.).

8. Czy z własnej ochoty zajmujesz się swym ulubionym przedmiotem, np. czytasz książki treści naukowej, robisz notatki, zbierasz okazy i t. p.? Co cię do tego skłoniło?

9. Czy grasz lub rysujesz z własnej chęci? Co wówczas próbujesz wygrać lub narysować?

10. Czy przepisujesz ładniejsze wiersze lub uczysz się ich na pamięć, choć nie były zadane na lekcyę? Czy prowadziłeś kiedy dziennik wrażeń, układałeś wiersze lub powieści?

11. Czy znasz jakie roboty ręczne lub rzemiosło (np. szycie, haft, introligatorstwo, stolarstwo i t. p.)? Które z tych zajęć jest ci najmilsze? W jaki sposób korzystasz ze swej umiejętności?

12. Czy masz lub miałeś własny ogródek, albo pielęgnowałeś rośliny pokojowe? Jakie rośliny lubisz najbardziej? W jaki sposób skorzystałbyś z kawałka gruntu, który byłby twą własnością (cobyś siał lub sadził)?

KORESPONDENCYA.

Warszawa, dnia 5 marca 1905 r.

Od 5-ciu tygodni znajdujemy się w okresie niebywałego bezrobocia. Na dni kilka zatrzymało się u nas w zupełności życie, potem kolejno bardzo wolno wracać zaczęło. Przez czas ten jednak zaszły kolosalne zmiany. Lud roboczy poczuł, że w nim jest siła, poczuł i poczucia tego nikt mu już nie odbierze. Strejkowali nietylko robotnicy fabryczni i rzemieślnicy, strejkowali sklepikarze, kantorzyści, golarze, fryzyjerzy, ba nawet stójkowi. Ale inteligencyę naszą najbardziej poruszył strejk uczniów szkół średnich. O tym to właśnie strejku mówić chciałem.

Ludziom zdaleka od tej sprawy stojącym zdawało się, że ruch robotniczy po prostu zaraził młodzież, że była ona zupełnie nieprzygotowana, że poszła ona tylko za przykładem tłumu. Tymczasem było inaczej. U nas w całem Królestwie lepsza część młodzieży, począwszy od V-tej klasy jest zorganizowana. Organizacya ta miała początkowo na celu wyłącznie dopełnianie wiedzy, którą młodzież w gimnazyum otrzymuje nie tylko w zbyt małej ilości ale i w zbyt tendencyjnej formie. W tak zwanych „kółkach samokształcenia, w których poczęści młodzież pracowała pod kierunkiem wybitniejszycn naszych pedagogów poruszać zaczęto od kilku miesięcy coraz silniej i wyraźniej kwestyę protestu przeciwko obecnej szkole zarówno ze względu na jej rusyfikacyjny charakter jak i na jej system szpiegowsko-policyjny.

Przez cały ten czas trwały debaty i narady w jaki sposób stanowczo wystąpić przeciwko szkole, gdy wybuchł ogólny strejk robotniczy.

Moment ten naturalnie ogromnie przyspieszył wystąpienie młodzieży ale je tylko przyspieszył. Wybuch był przygotowany. Ruch robotniczy wyzwolił tylko nagromadzone siły. W niektórych miastach prowincyonalnych jak np. w Sosnowcu młodzież razem z robotnikami zamykała szkoły. W innych znów czyniła to samodzielnie. Podtrzymywana przez władzę szkolną, wydostawała się gwałtem ze szkół.

W Warszawie 28 stycznia młodzież, o ile jej nie przeszkadzano spokojnie opuszczała szkołę — zatrzymywana zaś robiła awantury i z rewolucyjnymi okrzykami wydzierała się na ulicę. Przy tej okazyi w kilku szkołach potłuczono szyby i pobito dyrektorów.

Kurator okręgu naukowego, któremu ten stan rzeczy na razie nie dogadzał i dogodzić nie mógł skorzystał z nieporządków robotniczych by zamknąć szkoły.

Młodzież przez ten czas zorganizowała się jeszcze lepiej. Różnice w żądaniach, polegające na tem, że zależnie od ogólnego zabarwienia danej grupy młodzieży, żądano albo szkoły narodowościowej, albo też szkoły polskiej z prawem zakładania szkół dla każdej narodowości, postarano się jak najbardziej wyrównać. Jednocześnie lepsze jednostki z grona rodziców i nauczycieli zażądały od młodzieży, aby wywalczenie tych praw swoich w ich bardziej doświadczone ręce złożyła. Młodzież jednak na to się nie zgodziła. Po wielu zebraniach t. zw. klubu młodzieży, w którym bywa tylko po 2-ch przedstawicieli z każdego gimnazyum i każdej szkoły, a na które w obec ważności chwili byli proszeni również przedstawiciele różnych partyj, korporacyj i grup — z głosem doradczym, ale bez prawa głosowania, uchwalono strejk ad infinitum t. j. powrócenie do szkoły dopiero wtedy, kiedy nietylko język polski będzie wykładanym, ale i system wychowawczy zupełnie zmieniony.

Młodzież więc zdecydowała strejkować, a rodzice przy pomocy p. Lewickiego zwołali wiec, na którym kurator Szwarc miał wysłuchać żądań i pragnień nietylko dzieci, ale i rodziców.

Wiec odbył się rzeczywiście, a mowcy w gorących słowach, w których czuć było długo tłumiony ból serdeczny przemawiali za koniecznością wolnej polskiej szkoły. Zdawało się na razie, że kurator na tyle sprawę tę do serca przyjął, że zgodnie z żądaniem rodziców szkół nie otworzy, by dać im czas do uspokojenia młodzieży i samym zabrać się do tej sprawy. Stało sią wprost przeciwnie. Nazajutrz po wiecu nie tylko gimnazya były otwarte, lecz na domiar złego w sąsiednich bramach ukryte było wojsko. Prowokacyą tą tłomaczą

się sceny, które miały miejsce w szkołach, choć początkowo postanowione było że młodzież spokojnie przeczyta żądania swoje i wyjdzie.

Nazajutrz zamknięto już gimnazya prócz I i VI męsk. i I i III żeń. które jako prznaczone dla prawosławnych funkcyonują do tej chwili.

Obecnie wybiera się delegacya do Petersburga, która ma sprawę tę jasno w imieniu społeczeństwa polskiego postawić i zmiany szkoły zażądać. Zobaczymy wobec tego, co nam najbliższy czas przyniesie. *h.*

NOWE KSIĄŻKI.

Protokół odbytego w Berlinie w lecie 1904 r. międzynarodowego kongresu kobiet wyszedł z pod prasy. Jest on wielką 620 str. liczącą książką, o olbrzymim materyale faktycznym. Redakcyą zajmowała się p. Marya Strit. W krótce umieścimy obszerne sprawozdanie z tego ciekawego wydawnictwa. Na tem miejscu już możemy polecić czytelnikom naszym poznanie książki. Wyszła ona u Karola Hampla w Berlinie. Kosztuje 7 marek (8 kor. 40 hal.).

Kaer.

Das politische Wahlrecht der Frauen in Australien von William Pember Reewes. Wspomniana już na innem miejscu przezemnie książeczka daje dużo ciekawego bardzo materyału nietylko do sprawy prawa wyborczego kobiet, ale i do ogólnego obrazu położenia kobiet w nowem i nieznanem środowisku. Wydana w Lipsku jako 15 i 16 zeszyt wydawnictwa Sozialer Fortschritt (Feliks Diederich) kosztuje 40 h. *Kaer.*

STUDYUM SZEKSPIROWEGO HAMLETA.

W pierwszych dniach marca 1905 pojawiła się książka p. t. dokładnie skopiowanym z okładki pierwszego wydania zupełnego „Tragiczna historya Hamleta, książęcia Danii, przez Williama Szekspira według tekstu polskiego Józefa Paszkowskiego świeżo przeczytana i przemyślana przez Stanisława Wyspiańskiego“. Poraz pierwszy przemyślał Hamleta Szekspir, rezultaty tego myślenia są w tragedyii, nie znamy jednak dokładnie drogi, po której szedł umysł Szekspira. Jaka jest różnica między drogą i celem tej drogi? Zdaje się że niema różnicy nijakiej. Celem jest właśnie przebycie drogi, celem jest nietylko ostateczny kres, lecz cała droga. Tragedya więc jest dokładnym obrazem myśli Szekspira w kolejnym rozwoju. Zabicie króla nie jest celem Hamleta, lecz to zabicie jest kresem jego drogi rozwojowej, którą przebył, którą przebyć chciał, żeby wyczerpać wszystkie swego życia możliwości. Ta droga idzie w nieskończoność, kres ten bowiem przekracza i Szekspir idzie naprzód i dalej.

Hamlet, jako osoba dramatu od pierwszej sceny do ostatniej jest ten sam, nie rozwija się, musiał się rozwijać najpierw długo w umyśle Szekspira, a także przebywać rozmaite kształty w kolejnych redakcyach tragedyi, żeby tak odrazu, od pierwszych słów stanąć żywo przed oczami, że wiemy z kim mamy do czynienia i, że znamy stosunek Hamleta do otoczenia. Otóż te koleje rozwoju Hamleta w umyśle Szekspira dokładnie w swej książce opisał teraz Wyspiań-

ski. Mianowicie: jak się rozwinął Hamlet od powiastki Belleforesta, poprzez sztukę grywaną w teatrze londyńskim (autorem był, zdaje się, Kyd), aż do zupełnego i ostatecznego wydania z 1604 r. Nie zdziwi nas, jeżeli w końcu obaczymy, że właściwie nie rozwinął się wcale, że Hamlet z powiastki i tragedyi Kyda został na swem miejscu a, że ten Hamlet Szekspira, to postać zupełnie nowa, cała stworzona przez Szekspira. Więc jak? Rozwijał się i nie rozwijał się wcale. W powiastce Belleforesta (podanej w streszczeniu u Matlakowskiego we wstępie do Hamleta. Kraków 1894) jest Hamlet; w tragedyi późniejszej był zapewne Hamlet, u Szekspira jest Hamlet. Możnaby więc myśleć, że to koleje jednej i tejsamej postaci literackiej, że powstanie każdego takiego nowego Hamleta jest krokiem naprzód w rozwoju literackim, w pojmowaniu tej samej postaci. Możnaby w uniesieniu podsunąć Szekspirowi, że kolejno przyjmował postać już utrwaloną, i dawał jej swój wyraz własny. Wszystkie koleje życia Hamleta z powiastki są i w tragedyi Szekspira, ale jak te koleje się toczyły, w tem jest zmiana. Wszystko zaś, co robił w pewnych okolicznościach tamten Hamlet: krzyczał, wył, udawał obłąkanego, rozpaczał, chciał kraj posiąść i króla usunąć, i królem się ogłosić, to wszystko za niego teraz robi człowiek tensam, ale o innej nazwie. Wyspiański wykazuje, że w tej tragedyi z 1604 są obaj Hamletowie: ten dawny i ten nowy, można ich różnice określić, ich zupełną odmienność, nawet nie biorąc do pomocy powiastki Belleforesta i dramatu Kyda. Naturalnie, gdyby ten dramat istniał dotychczas.

Można więc pokazać, że rozwój Hamleta był tego rodzaju, iż rozsadził dawnego, a więc i losy jego innym musiały się potoczyć torem. Dawny Hamlet został jako Laertes. W akcie IV (sc. 5.) wpada nagle do komnaty, w której jest król i królowa któryś ze świty i oznajmia, że Laertes wrócił (z Francyi) na czele buntowników, którzy ogłaszają go królem. Laertes istotnie wpada i woła patetycznie: „Oddaj mi ojca, podły królu". (Mowa tu o Polòniuszu, którego zabił poprzednio Hamlet). Otóż tak prawdopodobnie w dawnym teatrze wpadał sam Hamlet i mówił o swoim ojcu zamordowanym przez króla. Tembardziej, że w nowelli z Belleforesta tłumaczonej, niema mowy o synu doradcy królewskiego. Wyspiański wywodzi na podstawie rozbioru charakteru Laertesa, że żadną miarą to ogłoszenie królem przez lud nie może się odnosić do Laertesa. Lud bowiem wiedział, że syn szambelana i to taki syn, człek pospolity, nie może być królem, najwyżej szambelanem. Jestto argument bardzo ważny, chociaż nie wiem, czy dlatego to obwołanie nie może się odnosić do Laertesa, że ludby tak nie postąpił. Argument ten dobyty z charakteru Laertesa, ocenionego przez lud i z nieco niedokładnego przekładu Paszkowskiego. Sam zaś fakt obwołania Laertesa królem wystarczy, i naprowadza na myśl, że się to odnosi do dawnego Hamleta. Jest zaś jeszcze inny argument w tej samej scenie, który potwierdza tę myśl Wyspiańskiego doskonale: Są to słowa Laertesa jakby przepisane z dawnego, rubasznego i przesadnego tekstu. Ledwo Laertes zawołał: „oddaj mi króla" i ledwo królowa zdołała wyrzec: „uspokój się, dobry Laertesie", gdy Laertes głośno krzyczy: „Ta kropla krwi, co jest spokojna obwoływa mnie bękartem — krzyczy rogaczu na mojego ojca, wypala piętno nierządnicy — nawet tu, na czystem i niepokalanem czole — mojej wiernej matki". Widać odrazu że Laertes mówi tak, jakby stał w obliczu matki i stryja mordercy swego ojca. Tymczasem o matce Laertesa nic nie wiemy, wiemy zaś, że w nowelli matka Hamleta, Gerutha, jest wiarołomną żoną i, że Hamlet o tem wie, bo wiedzą wszyscy. U Szekspira królowa jest zgoła inna. Ostatecznie

więc ten Laertes jest dawnym Hamletem. To odkrycie Wyspiańskiego jest niezmiernie zajmujące: naprowadza bowiem na inne sprzeczności w tragedyi a te wyjaśniają budowę całości. Rzec można, że tragedya była tajemnicą, póki ją uważano za zwartą kompozycyę.

W swoim obszernym wstępie do Hamleta, powiada Matlakowski, że „nad całem powstawaniem i tworzeniem Hamleta zaległa tajemnica...“ i dalej, że „Hamlet jest zagadką, tajemnicą“. Mianowicie: ta osoba tragiczna, której na imię Hamlet, jest zagadką. Kusiły się o jej odczytanie umysły nieprzeliczone. „Wyobraźmy sobie, coby się działo (wśród uczonych i myślicieli), gdyby naraz odkryto stary dramat o Hamlecie, o którym wzmiankują źródła z XVI w...“ Te umysły, jak widać, utworzyły sobie zagadek więcej: jedna — to Hamlet, osoba, jej dramat; druga — to Hamlet, tragedya. Ostatecznie zaś to zagadka jedna. Niema pierwszej, gdy braknie drugiej, niema osób bez zdarzeń i naodwrót. Szłoby jeno o to, jakiego rodzaju jestto tajemnica. Jeżeli bowiem idzie o tajemnicę istnienia (jeżeli więc sięga takich dalekości, jak: skąd taki geniusz i t. p.), to wystarczy stwierdzić, że to tajemnica. W tem znaczeniu każde dzieło prawej sztuki jest tajemnicą, którą można odczuć, odgadnąć, ale której wyjaśnić nie można. Jeżeli zaś idzie o tajemnicę budowy tragedyi, o jej logikę, to jestto tajemnica innego rzędu. Ile zaś można z niej odgadnąć — niewiadomo; prawdopodobnie tyle, ile w niej z owego powstawania i tworzenia zostało i utkwiło. Więc może wszystko? Bo przecież powstawanie dzieła i dzieło samo, to rzecz jedna. Logiką artyzmu można tę zagadkę odczytać. Zwłaszcza, gdy jest dobrze zbudowana. Gdy ten, co ją stworzył, cały w niej zanikł, że to dzieło wydaje się tworem bezimiennym i bezosobistym, jak sama przyroda. A gdy nie jest zupełnie ściśle zbudowana, można odczytać jej nieścisłość. Ta zaś może być rozmaitego rodzaju: może czasem być użyta świadomie, rozmyślnie, a wówczas i tę rozmyślność można wyjawić i uzasadnić. Kto wie? Tragedya Szekspira jest tego rodzaju zagadką, ponieważ taka jest właśnie nieścisłość w niej ukryta. Odsłonił ją teraz Wyspiański i uzasadnił. I to jest owa zagadka. Do niej wrócimy poniżej.

Hamlet sam, człowiek, jest tajemnicą, jak każda istota żywa, niemniejszą dla samego Szekspira jak dla wszystkich komentatorów. Usiłowano dawniej odczytać i tę tajemnicę. Lecz zabierano się do rzeczy niewłaściwie, t. zn. usiłowano wyjaśnić sobie charakter Hamleta. Jaki jest charakter Hamleta? Odpowiedzmy na to pytanie, a odpowiemy na wszystkie. *Jaki* jest charakter Hamleta? To znaczy chyba: z kim porównać Hamleta? Warto pomilczeć przez chwilę nad tem pytaniem. Po takiem milczeniu zadumany myśliciel podnosi głowę, zaziera bystro i poważnie w oczy pytającemu i odpowiada słowem, którego głębię podkreśla jedynie spojrzeniem: wystarczy, że charakter. Pytający nie odczuł głębi, odczuł zaś pustkę. Co to jest charakter? Człowiek, w którym coś się dzieje. Ci zaś, którzy dzielą charakter na rozmaite kategorye, mówią o typach, oceniają ich dobroć, szlachetność i t. d. Charakter — to jednostka w niczem do nikogo niepodobna. Z kimże ją tedy porównać? Porównywać można metody w zasadniczych jeno liniach, charakterów porównywać ani oceniać nie można. Ocena charakteru jest jeno naszą o człowieku opinią, ale nigdy nie określi człowieka. On sam się sobą określa. Każda zatem rzecz, w której coś się dzieje (która, w malarstwie, ma wyraz), to charakter, dramat. Taka jest zatem tajemnica Hamleta: to charakter. Człowiek do nikogo niepodobny, chociaż w zasadniczych liniach metoda jego, jego życie i dążenia znajdzie się

u innych. To dążenie można pojąć mylnie, można więc uroić sobie, że cel i dążenie, to rzeczy różne i że wszystkiem jest cel, a dążenie jest środkiem. Wówczas miarą oceny charakteru jest takie lub inne dopięcie celu, lub nawet niedopięcie. Główna rzecz w tem, żeby określić sobie zadanie. Co jest celem Hamleta? O tem poniżej. Tymczasem obaczymy, jaką metodą posługuje się Wyspiański.

Ponieważ Hamlet, Szekspir, Wyspiański są ludzie myślący, więc jest rzeczą zajmującą wiedzieć, jak oni myślą. Jak myśli Hamlet? Jego zachowanie się w tragedyi jest świadectwem. Jak myśli Szekspir? Powiada Wyspiański na stronie 23-ej swej książki: „Tak więc teraz mógł (Szekspir) pisać Hamleta— szukając objawów inteligencyi Hamleta, rozwijając jego zdolności poznawania ludzi, dając mu talent Szekspira – swój.“ Możnaby to przełożyć na inny język i powiedzieć: „Tak więc teraz mógł (Wyspiański) pisać Szekspira – szukając objawów inteligencyi Szekspira, rozwijając jego zdolność poznawania ludzi, dając mu talent Wyspiańskiego – swój“. W tej książce bowiem, napisanej prozą i wierszem, kapryśnie, Wyspiański napisał Szekspira. To właśnie dramat samego Szekspira, kolejne zdarzenia, które zawiodły go do fatalnej i ostatecznej redakcyi swej tragedyi.

Jaka jest proza Wyspiańskiego? Trzeba sobie uprzytomnić tę powszechnie uznawaną jako dogmat różnicę między celem i drogą, pracą i rezultatem, żeby módz to ocenić. Wyspiański nie używa transpozycyi literackiej. Rozumiem zaś przez to sprawę taką: myśl puszcza się w awanturniczą podróż za rzeczą nieznaną, za czemś, co jej zaświtało nagle, znienacka. W świecie zdarzeń intelektualnych odbywa się tosamo, co w świecie zdarzeń rzeczywistych: przypadek rządzi tu wszechwładnie. Prozaik, mający poczucie artyzmu i tragiczności, zdaje sobie dokładnie z tego zprawę, że tylko, o ile zdoła dokładnie opisać drogę, droga będzie zdobyta! Jakie są losy tej myśli? Oto, co prozaika obchodzi. W tej prozie jest wszystko, co do rozwoju myśli należy: wszystkie cuda przypadkowości; awanturniczość, śmiałość, radość z wynalazku, szczęście i kres. Stan umysłowy piszącego maluje się wyraźnie, jest to dramat myśli. (Tak np. odnalezienie w Laertesie dawnego Hamleta). Inni pisarze, miotani żądzą celu i rezultatu, nie umieją uchwycić tego charakteru — usuwają tę przypadkowość, wiedzą, do czego dążą. Prozaik Wyspiański wie również, lecz opisuje całą drogę. Droga ta, to nie argumenty dla poparcia już odkrytego rezultatu, lecz szukanie tego rezultatu. Jakiego? Niewiadomo. Zauważcie: inny prozaik z góry wam powie, do czego dąży, co chce znaleźć. A potem zaczyna dążyć. Możecie go porzucić, nic już was niemal nie obchodzi, bo, mając ten rezultat, czy wniosek lub tezę, można dojść doń w ten lub inny, swój własny sposób. Rezultat, wniosek wszystkich obchodzi, gdy ten jest niemal obojętny, jest zamknięciem drogi, pchnięciem rapieru. Nie chcemy wniosków, chcemy jaknajwięcej drogi. Celem więc nie jest ten rezultat i wniosek ostateczny, lecz cała droga. Wszystko, co robię, jest celem! Rezultat jest etapem na drodze do nowych rezultatów.

Zauważcie tę drugą rzecz: Szekspir raz pojęty i przemyślany jest już taki na pierwszej stronicy, jaki będzie na ostatniej. Nie Szekspir się rozwija, lecz jego myśl. Taksamo, jak w jego tragedyi nie Hamlet się rozwija, lecz jego myśl. Jestto osoba dramatu napisanego prozą bez podziału na akty, sceny itd.

Jaka to więc jest metoda? Ścisła, najściślejsza ze wszystkich. Niema bardziej ścisłej metody. Stwarza się razem z rozwojem myśli, nie metoda zastosowana, już raz ustalona, lecz własna, nowa. Oto taki jej szczegół. Idzie o to,

że Szekspir wyprowadza swoje postaci z teatru. Jest współwłaścicielem teatru i aktorem, obserwuje aktorów, czuwa nad obsadą ról, zaprowadza zmiany, odbiera rolę jednemu, daje ją innemu aktorowi i w tej ciągłej przemianie dowiaduje się o swoich postaciach wielu rzeczy, któremi je potem uzupełnia. Korzysta nawet z pomyłek aktora, z gry złej lub dobrej, z zachowania się i postawy jednego aktora i widowni wobec gry innego aktora. Jaki był teatr Szekspira? Taki Taine jedzie do Londynu, otwiera bibliografię, studyuje historyę teatru, robi wyciągi, notaty, rzuca tzw. tło kulturalno-historyczne i dowiadujemy się wreszcie, że Globe Theatre był to okrągły drewniany budynek, zupełnie odsłonięty, tylko scena miała namiotowe nakrycie. Widocznie nie bano się deszczu. Grano na wiosnę, w lecie i w jesieni, w zimie przenoszono się do teatru zamkniętego. Przedstawienia rozpoczynały się o 3 popołudniu. Te wszystkie opisy i szczegóły, zebrane często w barwną całość, są bardzo ważne. Lecz możnaby zapytać takiego badacza, czy za pobytu swego w Londynie był na jakiem przedstawieniu teatralnem, czy zajrzał za kulisy, czy, jednem słowem, posługiwał się... doświadczeniem? Otrzymamy odpowiedź dziwną, że nie. Doświadczenie, to czytanie dokumentów, krytyka tekstów itd. To także, lecz to nie wszystko. Z takiego bowiem opisu wiemy, że to a to było, musimy w to wierzyć, ale nie wiemy, jak było. Ponieważ nie wiemy, jak jest. Jakim sposobem taką rzecz, jak życie teatralne, uczynić jasną, blizką, żyjącą teraz i zawsze. „Szkołą życia Szekspira był teatr“. Lecz jak ten teatr wygląda? Jak to życie płynie? Prozaik Wyspiański postępuje tak: ma wspomnienia z teatru krakowskiego – a dla niego wspomnienia, to rzeczy obecne — z widowisk szekspirowskich, z widowisk hamletowych. Bywał za kulisami, w garderobach aktorów, widział aktorów, jak razem z maską i strojem brali na barki brzemię losów nieodwołalnych, widział, jak za chwilę mają iść na scenę, na bój, na życie i śmierć. Te swoje wspomnienia i wrażenia krakowskie wiąże z Szekspirem, daje Szekspirowi swoją wrażliwość. Analogia jest oczywista: i Wyspiański wiele postaci swoich wyprowadza z teatru. Jestto rys metody, jestto sztuka tworzenia życia. Umieszczenie Szekspira w jego otoczeniu własnem, wśród jego życia. Tak oto, jak on teraz, trzysta lat temu, chodził wśród aktorów Szekspir, patrzył, słuchał i nie mógł, równie jak on, uwierzyć, że ta w białej szacie pani, wyniosła, to nie Lady Macbeth, tylko Modrzejewska, że ten melancholijny książę to nie Hamlet, tylko przyjaciel jego, aktor Burbage. Tej metody używa Wyspiański wszędzie. Jestto metoda doświadczalna, cokolwiek o niej powie nauka. W malarstwie nazywa się to studyum natury. Wyspiański używa tej metody naturalnie, poprostu, jakby nieświadomie. Jaki rezultat jest tej metody? Ten, że Szekspir jest żywy, blizki. Cokolwiek zaś z okoliczności, wśród których powstawały dzieła Szekspira, doszło do dzisiejszych czasów lub cokolwiek z życia Szekspira wpłynęło na dzieło, to znajdziemy również, jako potwierdzenie różnych analogij. Więc rezultat jest ten, że Szekspir staje przed nami żywy, ogromna postać, a naturalnej wielkości, o wyrazie w całej pełni dobytym, postać, w której wszystkie moce świata siedzibę sobie obrały. Postać, w której coś się dzieje, charakter.

Widać zaś, że tę książkę napisał człowiek, który zwykł pisywać dramaty — wchodzi w takie szczegóły już nie pomysłu, ale praktycznego wykonania, w szczegóły samego pisania, rozdziału replik i scen, że to wiedzieć może tylko człowiek z „cechu“, jakby wyrazić się można, gdyby to było w zwyczaju. Umie, jak nikt, uzmysłowić sobie sytuacyę i uchwycić jej dramatyczność, bez względu na to, czy to sytuacya daleka, historycznie przekazana i niedokładnie, czy też

sytuacye, jakich się zapewne tysiące tworzy za kulisami wśród aktorów, mających wejść na scenę. Jakieś przypadkowe ugrupowanie rozjaśnia samą sztukę wystawianą, przesuwa granice i ramy, otwiera perspektywy na właściwe znaczenie tej lub owej roli w dramacie. Tak mogła powstać kolejno w umyśle Szekspira postać Hamleta, któremu jeszcze nadto kazał mówić wiele z tego, co sam miał może do powiedzenia: fragmenty doświadczeń własnych, które czekały na sposobność, a dla których tu właśnie było miejsce.

I nie trzeba sądzić, że Wyspiański, dając ustęp o teatrze krakowskim, nie uczynił tego świadomie. Zdaje się, że opisanie teatru Szekspira i ukazanie poety na tle jego własnego otoczenia byłoby rzeczą łatwą. Na podstawie opisów innych, świadectw, dokumentów. Lecz taki opis byłby tylko opisem; najwierniejszy mógłby dopiero być materyałem dla jakiejś realizacyi na scenie. Na scenie! Gdyby więc to miał być dramat, ujrzelibyśmy całą tę minioną epokę ujętą właściwie i w sposób jedyny. Lecz dawać zimny opis, gromadzić gorące tony dla wywołania obrazu, w rezultacie zimnego, zbyteczna. Byłoby to obce, nie miałoby tej cechy rzeczy prawdziwej, przeżytej, nie miałoby bezpośredniości natury. Można więc przyjąć, że Wyspiański zupełnie świadomie tak napisał, nie inaczej, taksamo, jakby dla obrazu wybrał takie, nie inne tony. Tem właśnie ta proza jest tak artystyczna.

* * *

Jaka jest tedy różnica między Hamletem Szekspira a Hamletem w tej prozie Wyspiańskiego? Z odległości trzech wieków można już znaleźć u Szekspira myśl właściwą, być może, tam jeszcze nie zrealizowaną, ale do realizacyi dążącą. Nie idzie zatem o zmianę Hamleta, ani o interpretacyę charakteru, lecz o pojęcie tych, jakie są tam u Szekspira, zdarzeń, a więc o odegranie roli Hamleta, o danie tej roli właściwego wyrazu i piętna.

Bo taka różnica między tym Hamletem Szekspira a Hamletem Wyspiańskiego istnieje, o tem wątpić nie można. Lecz jestto różnica zupełnie odrębnego rodzaju — nic z tekstu szekspirowego nie ginie. Od czasu Szekspira Hamlet przeszedł wiele, ale jego losy nie związane wyłącznie z teatrem, dla którego był przeznaczony, były nieszczęsne. Włóczono go po nowelach, romansach, traktatach, pokazywano rozmaite zeń strzępy. Mówiono o nim rzeczy głębokie — wystarczy dla przekonania się przeczytać część tylko u Matlakowskiego, żeby sobie przybliżone o tem wyrobić pojęcie. Mówiono! Właśnie, że mówiono, nie realizowano. Aktor, który recytował rolę Hamleta, nie grał roli Hamleta, ale o Hamlecie mówił. Wyspiański skomponował (na stronicy 20—21) cały szereg określeń, za pomocą których dobijano się do tej „twierdzy charakteru Hamleta". Pod tym względem kompozycya jest słabem zaledwie odbiciem rzeczywistości. Komponując taką listę, nie trzeba się bać przesady — najprzesadniejsze określenie, najbardziej karykaturalne nawet, nie będzie zmyśleniem. Hamlet bowiem Szekspira, powiada Wyspiański, miał w sobie możność interpretacyi. Na razie punkt ten zostawimy, żeby doń potem wrócić.

Ze sceny pojedynku między Laertesem a Hamletem, wyreżyserowanej w najdrobniejszych szczegółach przez Wyspiańskiego, innego porządku rzeczy wysuwają się teraz. „Ktokolwiek grał interpretując, a nie mógł nikt grać, nie interpretując, grał źle. Dlaczego? Bo żaden z tych Hamletów nie obejmuje całości Hamleta, jako postaci, urosłej ogromnie w tradycyi wieków od czasów

Szekspira, — i żaden uznany być nie może w zupełności. Czy jest to winą aktorów? Nie. To nie może nie być winą dramatu" (str. 21).

Zdaje mi się, że nie samą możliwość interpretacyi należy uważać za przyczynę złego grania Hamleta, lecz to, że Hamlet Szekspira, ten, który u Szekspira jest ma w sobie jeszcze zadatki dalszego rozwoju, że Szekspir nie doprowadził go do kresu koniecznego, nie położył tamy szukaniu wyjaśnień dla zagadki, która dla niego samego była zagadką. Jak powiadam, z odległości trzech wieków zagadka ta już dla Szekspira nie jest zagadką. W roku 1604 Szekspir inaczej nie mógł i nie umiał, w r. 1604 było to jeszcze rzeczą niemożliwą. Trzeba było istotnie, aby Hamlet rozwijał się w tradycyi wieków dalej, żeby doszedł do jakiegoś kresu, poza który już wyjść nie można. Czy sądzicie, że ten rozwój do innego doprowadzi go rezultatu? Nie, rezultat będzie ten sam, a to jest dowód, jak bardzo się rozwinął; — otrzymał zaledwie szczyptę wiedzy i świadomości, która odgranicza jedną chwilę tragedyi od drugiej o całe trzy stulecia.

W 1905 r. Wyspiański stanął wobec następującego pytania: Patrząc na ten cały zalew interpretacyj przerozmaitych, trudno pomyśleć, aby były zgoła niedorzeczne. Tym umysłom chodzi po głowie myśl niejasna i zagadkowa i wątpliwość, czy Hamlet zginął w samą porę, czy już istotnie doszedł do tego kresu, na którym Los ma prawo powiedzieć: koniec. Ten melancholijny książę umarł i zginął przedwcześnie, a miał w sobie zadatki dalszego rozwoju — możeby jeszcze miejsca starczyło na jedną scenę, na kilka gestów wymownych a dobitnych. Jak położyć kres tym interpretacyom, jak położyć kres tym wątpliwościom? Hamlet musi przejść jeszcze wiele, aż dotrze do tego, że trzeba mu śmierci chcieć. Trzy stulecia przejść w umyśle poety, to mgnienie oczu na scenie. Trzeba czytać u Wyspiańskiego tę scenę pojedynku, żeby wyrobić sobie pojęcie o tem, co się na przestrzeni sześćdziesięciu wierszy (tekstu Szekspira) dzieje na scenie.

I wówczas skończy się wędrówka Hamleta po świecie, poza deskami teatru. Raz przykuty do tych desek, do tego świata, który przeczuciem odgadł, inteligencyą kolejno opanował i ujarzmił, już ze sceny nie zejdzie, sama śmierć stanie u wrót. To się właśnie stało w tym pomyśle Wyspiańskiego. Dać Hamletowi, temu aktorowi grającemu rolę Hamleta, cały nabytek inteligencyi trzech stuleci, a wówczas się koniec położy wszelkim interpretacyom. Będzie to Hamlet inny, ale nieodwołalny, skończony, ale taki, że mógłby go podpisać Szekspir, gdyby żył w r. 1905. Tembardziej, że ani litery mu nie zmieniono w tekście. To jest pierwszy rezultat książki Wyspiańskiego. Albowiem ta książka przynosi rezultaty. Ten: dla aktora przedewszystkiem, dla aktora, któryby razem z Hamletem tę drogę trzechsetletnią przebył i stanął na jednym z nim poziomie.

Jakie tedy koleje przeszedł nowy Hamlet? Dowiedział się wielu rzeczy, zrozumiał, że jest postacią Szekspira z brzemieniem losu raz na zawsze nieodwołalnego i, że tego losu niespełnić mu nie wolno. Przypadek, powiadacie, przerwał mi okrutnie pasmo żywota i nie dał mi dotrzeć do tych szczytów inteligencyi i zadał mi śmierć na ślepo. Razi was, że co przeczuciem i uczuciem odgadywałem, inteligencyą kolejno ujarzmiałem i giąłem, że teraz mówię do Horacego: „Nie uwierzysz jednak jak mi coś ciężko na sercu" (akt V. sc. 2.), a nie mam czasu na to, żeby wprawić w ruch wszystkie zasoby swej bogatej inteligencyi. Otóż nie! Ja wiem, co znaczy to przeczucie, ten niepokój. Mógł-

bym snadnie uniknąć śmierci, jak umiałem na okręcie, który wiózł mnie na niechybną zgubę do Anglii. Lecz czas już nadszedł, dalej już nie pójdę, dalej żaden człowiek nie pójdzie; dzieło moje tu skończone. I Hamlet idzie na pojedynek.

Zważcie: w 1604 r. Hamletem rządzi przypadek, jego inteligencya nic wobec tej siły ślepej nie zdola i na tem jego tragedya polega u Szekspira. Tragedyą Hamleta w 1604 jest to, że mogąc odgadnąć wszystkie zamachy świata na swoje życie, na swoją duszę, nie umie jednak wyminąć losu, nie może przewidzieć działania rzeczy nieprzewidzianych. Ten człowiek tak niezmiernie inteligentny, taką postawę rozbolałego mędrca zachowujący wobec ciosów świata, nie zdoła nic wobec przypadku, który wybrał sobie za narzędzie złą wolą ludzką. Los Hamleta nie zależy od Hamleta. Hamlet ginie, zamordowany skrytobójczo. Wypadki, które biegną sposobem nieubłaganym, powiadają jego inteligencyi: nie będziesz miał racyi i nie masz racyi. Ten książę, tyle wiedzący, jest niewolnikiem wypadków. Trzy wieki minęły, Hamlet więc miał dość czasu, żeby w przeprawie z Anglii do Polski zrzucić z siebie tę tyranię losu. Tragiczny koniec Hamleta zamienia się na dramat. Używam tej dystynkcyi, nie określając jej na razie Różnica jest drobna, ale jest.

W r. 1604 Hamlet zginął; to fakt, którego żadna moc nie usunie z kart historyi. Możnaby jeszcze dodać: technicznie było rzeczą niemożliwą, aby Hamlet, pierwszy pchnięty zatrutym rapierem Laertesa, przeżył Laertesa tak długo, żeby jeszcze módz zabić króla i tyle Horacemu powiedzieć. Laertes, pchnięty później, umiera znacznie wcześniej. Jakim sposobem? I tu przypadek. Dość, że w 1604 Hamlet zginął — zginął przed czasem, gdy nie on sam, swoją inteligencyą zrozumiał sytuacyę pojedynkową (chociaż ją przeczuł), lecz gdy mu się to przypadkiem odsłoniło. W 1905 Hamlet zginął — to znowu fakt, którego nic usunąć nie zdoła. Ale jak? Hamlet Wyspiańskiego chce zginąć, ponieważ w i e, że musi na tym zakręcie zginąć, ale nie chce być schwytany. Na tym zakręcie inteligencya jego dochodzi do szczytów, do granic, poza któremi kończy się życie ziemskie. (Można u Szekspira zauważyć to stopniowanie w odległościach między ciosem idącym w Hamleta, a jego poznaniem przez Hamleta. Ta odległość maleje. Hamlet za każdym razem ma pewien czas, ale ma go coraz mniej. Między rozmową króla z Rosenkranzem i Gildensternem a przybyciem aktorów (w akcie II) oraz między odegraniem „Zabójstwa Gonzagi“ (w akcie III) upływa dość czasu. W tej ostatniej scenie niema czasu. Inteligencya jego musi ogarnąć sytuacyę i znaleźć z niej wyjście odrazu, jest to najszerszy rzut inteligencyi w całej tragedyi. Lecz to by wyglądało, jakby chciano się tu doszukiwać rzeczy błahych — Hamlet wszędzie jednako, odrazu ogarnia sytuacyę, lecz raczej podejrzeniem, nie pewnością i wiedzą). Hamlet Wyspiańskiego nie chce podlegać na ślepo losowi, przewiduje wszystko i poddaje się mu, ponieważ: „wie, co go czeka — jeno, że mu nie wolno, jemu, człowiekowi, nie podjąć tego, co mu przeznaczono“ (str. 101). Hamlet wie, że mógłby swego losu uniknąć; lecz unikać! Być tak małym! Ci ludzie istotnie mieliby racyę, mówiąc, że nie dorosłem do czynu. To byłoby może sprytne, ale małe. Hamlet idzie na śmierć. Swoją inteligencyą pokonywa i los, ogarnia go, ujarzmia: pokonywa los poddaniem się losowi.

Co więc zrobił Wyspiański? Ta scena pojedynku przedstawia się jako niezmiernie szczegółowe wyzyskanie i opanowanie sytuacyi zestawionej przez Szekspira. Możnaby powiedzieć, że Szekspir jej nie wyzyskał, że rozwiązanie

jednak znalazł instynktem artystycznym, który mu pokazał, co musi teraz zrobić Hamlet. Wyspiański zaś, wyzyskawszy i opanowawszy tę sytuacyę, nie mógł nie dać tej umiejętności Hamletowi. Nie dał mu przez to nic obcego, niczego, coby nie było Hamletowem i Szekspirowem. Ktośby może inny zechciał tu napisać nowy dramat, nowych kilka scen. Istotnie też tak prawdopodobnie powstawały liczne sceny Szekspira. Szekspir umiał wyzyskać wszystkie szczegóły sytuacyi, których aktor grający, zajęty wyłącznie recytowaniem swojej roli, nie obserwujący współgrających, nie myślący, widzieć nie mógł. Mogło i dziać się naodwrót: aktor przypadkowym gestem lub postawą zaznaczał jakiś zakątek prawdziwego dramatu, lecz nie umiał zeń konsekwencyi wydobyć.

Więc Hamletowi przybyła świadomość i w tej ostatniej scenie, więc musiał ją mieć przez wszystkie inne. Tu już kres, dalszego rozwoju już niema. Jego śmierć taka, nie inna, jest konieczna. Wszystkie nadto wypadki na nią się składają. To jest Hamlet konsekwentnie dociągnięty do końca.

Możnaby tu jeszcze przeprowadzić porównanie z postaciami Wyspiańskiego. To nie wiele mówi, ale może nas do czegoś doprowadzić. Co się bowiem z Hamletem stało? Nie zmienił się wcale. Lecz podobnie, jak bohaterowie Wyspiańskiego wyzwalają się z pod władzy bóstw karzących, które ich losami kierują, więc: Laokoon ginie śmiercią samodzielną, nie zaś ukarany przez Apollina, więc Achilles, więc Wanda itd., podobnie ginie teraz Hamlet. Ci ludzie dochodzą inteligencyą tam, dokąd dawniej docierali przypadkiem. Przy pomocy bóstw, sił nadprzyrodzonych, jak tu Hamlet przy pomocy Ducha swego ojca, a więc uczuciem wyłącznie. Więc mogliby przyspieszyć? opóźnić? Otóż tego nie mogą. Inteligencya nie idzie ani szybciej, ani powolniej, ani nie zmierza do czego innego, niż przypadek. W tem się schodzą. W pierwszym, dawnym sensie, idą za przeczuciem i uczuciem, w drugim idą za temsamem. Hamlet Szekspira dochodzi przypadkiem do tego, do czego Hamlet Wyspiańskiego dochodzi świadomie. Do czego to dochodzi Hamlet? Do śmierci? Więc tu idzie o śmierć Hamleta? A król?

Docieram z Hamletem Wyspiańskiego do śmierci Hamleta. Hamlet zabija Laertesa, Hamlet zabija króla. To u Szekspira jest naturalne. Tego chcą u Szekspira wypadki, ich bieg niewstrzymamy. Ten przebieg wypadków skierował Hamleta na drogę, na którejby mógł dzieła nie dokonać. Więc ostatecznie zależało mu na tem, żeby zgładzić króla? U Szekspira Hamlet korzysta z tego, że przypadkiem nie zginął natychmiast od pchnięcia Laertesa. Że więc w tej chwili, niejako w szale, króla zabija, to właśnie dowód, że to uważał za najważniejsze swoje zadanie: zemstę za ojca czy za siebie, czy ukaranie zbrodni, niewiadomo.

U Wyspiańskiego na czem innem polega dzieło Hamletowe. Gdyby bowiem miało polegać na u k a r a n i u króla, możnaby, z jego punktu widzenia, z nim razem, nazwać go lekkomyślnym, że naraża się na śmierć niechybną i na niedokonanie dzieła (Hamlet tu wie, że idzie na śmierć — ale nie może wiedzieć, czy przeżyje cios zadany, bo to jest gra, los — więc może nie zabić króla). Hamlet zaś, mający jedynie przeczucie czegoś nieokreślonego, może iść na pojedynek. Zdaje mi się więc, że tak pomyślana scena wiedzie do nowego Aktu.

Hamlet musi zabić króla, to nie od niego zależy, to jest w nim i wybucha, niewiedzieć dlaczego i skąd. Hamlet musi zabić króla (jak Achilles musi zabić Hektora), ponieważ hańba musi być zmyta. Czy Hamlet zabija króla za tę właśnie na nim, na Hamlecie, obecnie dokonaną zbrodnię, czy za zbrodnię dokonaną na ojcu, niewiadomo. Toby wymagało innego porządku rzeczy. Hamlet

nie może nie zabić króla, inaczej duch nie pozwala; to przekazane od przodków i ze starego teatru. W tym Hamlecie Szekspira, zupełnie nowym, na innych podstawach zbudowanym, odzywa się Hamlet z dawnego teatru — ten nowy Hamlet zachował w duszy teatralną cząstkę tamtego (nakazem było tu także poniekąd wskazanie legendy). Myślę, że to zabicie króla jest pewnego rodzaju teatralnością, konieczną, co prawda. Ale u Szekspira jest naturalna, w prozie Wyspiańskiego może się opierać na niezachwianej niczem wierze w opatrzność, która nie da Hamletowi zginąć, zanim król nie będzie ukarany. Król zaś byłby ukarany mimo wszystko, tzn. zdemaskowany przez śmierć Hamleta i królowej. Hamlet nie musi być świadkiem Sądu. Chybaby więc zmienić następstwo zdarzeń; lecz zmieniać nie można, nie można naruszać Szekspira. A wówczas dopiero okazałoby się może, jak Hamlet spełnia to, co nazywają dziełem jego życia oraz dlaczego je spełnia. I dlaczego jego Sława właśnie z tym czynem jest związana.

Docieram więc tylko do śmierci Hamleta. Zabicie króla budzi pewne wątpliwości, które się w dalszym ciągu może rozwieją. Tymczasem zaś zdaje się, że ten Hamlet, mimo końcową niekonsekwencyę (teatralną) jest w dramacie Szekspira postawiony tak, że aktor, grający Hamleta, wie już, co ma grać i jak, a to jest rzecz ważna. (D. n.)

St. Lack.



Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie, Zielona 7.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.